

800



S Ł O W A C Y .



# Nasi pobratymcy Słowacy.

Napisała

ANTONINA SMÍSKOVA

(Antoszka).



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 22 69-78-773

Wa5150306

WARSZAWA

Skład główny w „Księgarni Polskiej” J. Sikorskiej—Warecka 14.

1901.  
<http://pau.org.pl>

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 26 Февраля 1901 года.



800

<http://rcin.org.pl> 115  
NH-42559 (separat) 11N

## I.

### Historja.

Na południu gór Karpackich od niepamiętnych czasów żył lud słowiański, który potem przyjął nazwę Słowaków. W czasie wielkiej wędrówki narodów, jaka zaczęła się w 4-em stuleciu i trwała parę wieków, przybywały tu i czasowo gościły różne ludy, które bądź ustępowały dalej na zachód przed nowymi przybyszami, bądź łączyły się z miejscowymi Słowianami i zakładały nowe państwa.

Do takich należą istniejące dotąd państwa Bułgarskie i Węgierskie. Pierwsze zostało utworzone przez plemię Bułgarów, które przybyło ze wschodu, połączyło się z mieszkającymi już nad Dunajem Słowianami i nadało im swe imię.

Państwo węgierskie powstało inaczej.

Już w 9-m wieku Słowianie, zamieszkujący obecną Morawę, przyłączyli się do sąsiednich Słowaków i utworzyli silne państwo zwane Wielką Morawą, które potęgą swoją owego czasu zagrażało Niemcom.

Cesarz niemiecki Arnulf, obawiając się Słowian, a nie mogąc sobie z nimi poradzić, wezwał r. 892 przeciw nim pomocy nowoprzybyłego zpod gór Uralskich dzikiego narodu Madziarów, spokrewionego z Tatarami i innymi ludami mongolskimi.

Madziarowie prowadzili oddawna życie koczownicze, a głównem ich bogactwem były dzielne konie i tęgie łuki. Z chęcią pośpieszyli oni na pomoc Arnulfowi, zniszczyli bogate państwo Morawskie i zagarnęli większą część posiadłości dla siebie. Ale, pokonawszy Słowian, przybysze ci i dla samych Niemców groźnymi się stali. Dopiero jeden z następców Arnulfa pobił dzikich najeźdźców i odpędził daleko od swych granic.

Wtedy Madziarzy rozgościli się nadobre w ziemi słowackiej. Z czasem w części zleli się oni ze Słowakami, przyjęli od nich porządek państwowy, urządzenia rodzinne i utworzyli nowe państwo, zwane po słowacku Uhorskiem, ponieważ leżało u stóp gór, czyli „u hor”. Od nazwy kraju mieszkańcy zaczęli się nazywać po słowacku „Uhor”, „Uhrzy”, co powoli przerobiono po polsku na Węgier, Węgrzy.

Madziarowie zaś nazywali nową swą ojczyznę po madziarsku „Madziar—Orszag” co znaczy „Madziarska ziemia”.

Z tego wynikało, że kraj, zajmowany niegdyś przez Słowaków, w którym pomieszcili się ci nowi przybysze, przyjął nową nazwę. Ponieważ Słowacy byli już wtedy narodem wykształconym, bo znali uprawę roli, mieli swoje miasta i od r. 863 byli chrześcijanami, przeto Madziarzy, osiedliwszy się wśród nich, przyjęli od nich obyczaje i nową wiarę.



Główną przyczyną upadku Słowacji była niezgoda, jaka wszczęła się między synami jednego z najdzielniejszych królów—Świętopełka. Bracia, zamiast słuchać rady umierającego ojca i żyć w jedności, zaczęli walki domowe, czem osłabili kraj. Z tego skorzystali Madziarzy i, pobiwszy ostatniego księcia słowackiego Mojmira pod miastem Preszburgiem r. 907, zawładnęli całą ziemią słowacką.

Ale sława królestwa nie zaginęła, — owszem, zakwitła nanowo. W zarządzie kraju zawsze jako więcej oświeceni przodowali Słowacy, a język słowacki był językiem państwowym; pierwsi królowie węgierscy przysięgę składali po słowacku, a korona węgierska Ś-go Szczepana, po dziś czczona przez Madziarów, ma na sobie napisy w języku słowackim. Tenże Ś-ty Szczepan przed przyjęciem chrztu nosił słowiańskie imię Wacława.

Rodzina królewska węgierska łączyła się przez małżeństwa z sąsiednimi domami panującymi. Np. Adelajda, siostra Mieczysława I, była żoną Gejzy II, króla węgierskiego; za jej to przyczyną Ś-ty Szczepan się ochrzcił. Judyta, siostra Ś-go Szczepana, wyszła za Bolesława Chrobrego, a Ś-ta Kunegunda, córka Beli węgierskiego, za Bolesława Wstydliwego. Król Otokar II czeski miał też Kunegundę, królowną węgierską, a Elżbieta Łokietkówna była żoną Karola Roberta, a matką owego Ludwika, który i w Polsce panował. Prócz tego na tronie węgierskim były córki książąt wołyńskich i ruskich. Wpływ zatem słowiański na dworze węgierskim nie ustawał.

Po wymarciu drugiej panującej rodziny na tronie węgierskim, w osobie Ludwika, ojca Jadwigi, który był zarazem i królem polskim, Madziarowie łącznie ze

Słowakami wybierali sobie królów z pomiędzy panujących w Polsce i Czechach Jagiellonów. Po śmierci zaś ostatniego czeskiego Jagiellona Ludwika, który zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem r. 1526, Turcy zawładnęli państwem węgierskiem.

Wtedy to ludność, pragnąc uniknąć niewoli tureckiej, rozdzieliła się: Madziarowie poddali się cesarzowi austriackiemu Ferdynandowi, a Słowacy, nienawidzący Niemców, wybrali sobie na króla Jana Zapolję, wojewodę Siedmiogrodzkiego, ożenionego z Izabelą Jagiellonką, córką Zygmunta Starego. Potem jednak musieli oni ulegz sile i także poddać się Austrii. Ale, nie chcąc używać języka niemieckiego w szkołach i urzędach, chwycili się łaciny, która im, jako zrozumiała dla Niemców, przyznana była.

Madziarowie razem ze Słowakami jednakowo podlegli przemocy Niemców austriackich. Z czasem dopiero Madziarzy zdobyli sobie niezależność i w r. 1867 uzyskali bardzo rozległy samorząd: mają własny sejm, szkoły, sądy i wojsko. Uznają oni cesarza austriackiego za swego króla, ale na króla węgierskiego osobno koronować się on musi.

Wybiwszy się na wolność, Madziarzy korzystają z niej szczerze dla siebie, ale źle jej używają dla innych, bo odmawiają swobody podbitym niegdyś przez siebie Słowakom, Rumunom, Rusinom, Serbom, gnębiąc ich nie mniej, niż sami byli gnębeni przez Niemców.

Dzielniejsi między Słowakami, którzy przejrzeni na oczy, zabrali się za przykładem Czechów do przebudzenia narodu. Jedni ich słuchają i powiększają szeregi rozumnych obywateli; ale leniwi lub chciwi zysku obojętnie patrzą na to, co się wkoło nich dzieje i odpadają jak zeschnięte liście z pnia rodzinnego, który

nie jest w stanie zabezpieczyć im obfitego pożywienia. Pragnący dobra kraju Słowacy skorzystali w roku 1849 z ruchu węgierskiego przeciw Austrii i z bronią w rękę zaczęli się upominać o prawa dla siebie. Ale siły ich były za słabe, a więc, zamiast poprawić opłakany stan kraju, pogorszyli go jeszcze. Mimo to sprawy nie zasypiają, owszem—wszelkimi siłami za pomocą nauki rozbudzają znajomość praw, jakie im się od Madziarów należą.

---

## II.

### **Położenie kraju, góry, jeziora i rzeki.**

Na mapie królestwa Węgierskiego napróżno szukalibyśmy Słowacji:—Madziarzy wykreślili ją z mapy tak, jak radziby ją wykreślić z pamięci ludów. A jednak cała północno-zachodnia część kraju, między Karpatai a linią przeprowadzoną wzdłuż Dunaju od miasta Preszburga do miasta Szarosz Potoku, na przestrzeni 15 komitatów (czyli guberni), została dotąd słowiańską.

Góry Karpackie oddzielają Słowację od Galicji i dzielą się tu na Tatry Wysokie, (w których po stronie galicyjskiej leży sławna wieś Zakopane) i Tatry Nizkie czyli Słowackie.—W dolinach u stóp gór leżą wioski, których uprawne pola wdzierają się wysoko na góry; wyżej nad niemi ciągną się lasy bukowe, dębowe, jodłowe, świerkowe i sosnowe. Na wysokościach,

gdzie drzewa z powodu surowości zimy rosnać nie mogą, rozciągają się bujne pastwiska, nad którymi wznoszą się już tylko gołe skały czyli turnie.

Przez ciąg długotrwałej zimy w górach jest pusto i głucho, tylko wichher szumi i wyje, odbijając się o nagie skały. Ale skoro z nastaniem wiosny stopnieją śniegi i zazieleni się trawa, zaczyna się tutaj ruch i życie.

Dawno spragnione świeżej paszy bydło i owce gnają pasterze gromadcy na pastwiska,—a że droga ze wsi daleka, trwa nieraz parę dni, więc tatrzańscy górale wybierają się tam z trzodami na całe lato. Budują sobie szałas z chróstu oraz chróściane ogrodzenia, dokąd zapędzają na noc bydło dla zabezpieczenia od niedźwiedzi i wilków, których tu nie brak. Płot taki dostatecznie nie chroni; tedy pasterze dla odstraszenia zwierza rozpalają w nocy ogniska, nad którymi kolejno czuwają. Po zapasy żywności do wsi daleko, więc żywią się całe lato plackami owsianymi i serwatką, zwaną żentycą. Z wydojonego mleka robią sławne sery owcze i bryndzę, które rozsyłają na sprzedaż daleko za granicę. Co tydzień, a nawet rzadziej, przychodzą ludzie ze wsi dowiadywać się, co u nich słyhać, i przynoszą im pożywienie, tytoń, proch, bo dla obrony od zwierza nieraz strzelać trzeba, a czasem uda się coś upolować. Tacy posłańcy zabierają zapasy sera i bryndzy w dolinę.

Niezaludnione pasma gór są siedliskiem niedźwiedzi, wilków, żbików, rysiów, dzików, jeleni, sarn i t. p. Wysokie skały, głębokie przepaście i jaskinie, szumne wodospady przedstawiają piękne widoki, ale oglądanie ich połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem dostania się na góry. Górale tylko w razie



Mapa Słowacji.

koniecznej potrzeby tam się udają,—tropiąc niedźwiedzia czy wilka, które im wyrządzają szkody w trzodzie, lub wiodąc za sowite wynagrodzenie cheiwych nauki i pięknych widoków podróżnych.

Lasy tamtejsze stoją nietknięte siekierą, gdyż dostawa ściętego drzewa w dolinę jest prawie niemożliwa, o ile nie płynie gdzie w pobliżu potok, którym można by je spławić. Drzewa więc dorastają olbrzymiej wysokości i grubości, nieraz pień ledwie kilku ludzi objąć może; konary porośłe siwym mchem szumią ponuro, a gęste liście nie przepuszczają światła, tak, że pod nimi panuje wieczny chłód i mrok. Powietrze przesycone jest niezdrową wonią grzybów, pleśni i zgnilizny, powstającej z obłamanych gałęzi i przewróconych pni, które, próchniejąc i gnijąc na miejscu, w ten sposób użyzniają ziemię dla młodszych pokoleń. Drog tu niema wcale, gdzieniegdzie tylko snuje się wążiuchna ścieżyna, wydeptana od wioski do wioski. W górze odwieczne drzewa walczą z poświstami wichrów, a na dole dzikie zwierzęta uganiają się za żerem. W zimie cały las pokrywa gruba warstwa śniegu, pod ciężarem którego łamią się gałęzie drzew. Wiosną topniejące wody z szumem lecą w doliny, zasilając rzeki i powodując straszliwe nieraz w skutkach powodzie. Inne wody zbierają się w zagłębienia, a nie mogąc wyparować przez czas krótkiego lata i nie mając odpływu, tworzą jeziora górskie lub gnijące trzęsawiska.

Dalej na zachód ciągną się Karpaty Preszurskie czyli Małe. — Jak sama nazwa wskazuje, są one daleko niższe od poprzednich i dlatego różnią się od nich przyrodą. Tu między pasmami gór ciągną się żyzne doliny, zasiane bujnem zbożem, pełne miast, zamków i starych zwalisk. Między niemi płyną naj-

większe i najulubieńsze rzeki słowackie: Wag, Nitra i Hron, wpadające do Dunaju.

Nad Nitrą leżała niegdyś sławna stolica Słowacji, także Nitrą zwana, o której Słowacy dotąd śpiewają piękną pieśń:

Nitro, moja Nitro! ty Nitro wysoka!  
Gdy spojrzę na ciebie, łza mi płynie z oka;  
Ty, matko słowacka, Nitro moja miła,  
Odkąd ty kwitła, ubiegło lat siła.  
Oj byłaś ty grodem w ziemi pełnej sławy,  
Okolo Dunaju, Wisły i Morawy!  
Króla Świętopelka tyś była dziedzina,  
Skąd władał potężnie szeroką krainą.  
Czemu dziś twa sława w toni skryta leży?  
Tak czasy się mienia, oj tak to świat bieży!



Dolina Orawy.

Wag z Orawą opływa Tatry od zachodu i, przepłynąwszy 50 mil, wpada do Dunaju. W górnym biegu płynie Wag wąską doliną między górami, które pokrywa wieczny śnieg; dalej rozlewa się na nizinie porosłej bujnemi łąkami i urodzajnymi polami. Po są-

siednich górach sterczy kilka starożytnych zameczysk, a w dolinach rozsiadły się piękne wioski. Wag jest prawdziwem dobrodziejstwem okolicy, której grunta nadbrzeżne użyźnia; prócz tego stanowi wygodną drogę wodną, po której płyną tratwy z towarami i drzewem. Tratwy te zbijają z okrągłaków, łącząc zwykle po dwie i trzy razem, a pośród nich stawiają budkę do spania i ognisko z kamieni lub cegły do gotowania jadła. Ale w czasie wylewu Wag burzy się i broi, stając się równie niebezpiecznym i groźnym, jak nasza Wisła, z tą różnicą, że wylew tam następuje szybko i niespodziewanie, bo woda z gór spływa prędzej, niż po szerokiej nizinie.

Około wsi Swaty Iwan (Święty Jan), leżącej nad Wagiem, jest osobliwa skała, która posiada ze dwadzieścia otworów, a z nich tryska różna woda: zimna, ciepła i gorąca. Wpobliżu tej wsi są wielkie jaskinie w górach, a najświetniejsza z nich, zwana Czarną, znajduje się we wnętrzu góry pokrytej drobnymi kamykami. Wejście do niej jest ciasne i niskie tak, że, wchodząc, dobrze nachylić się trzeba; przewodnicy poprzedzają podróżnych z pochodniami, gdyż do głębi światło dzienne nie dosięga. Najpierw zstępuje się po pochyłości coraz niżej, potem dopiero główna jaskinia dzieli się na dwie mniejsze. Ogromne skamieniałe słupy wapienne podtrzymują sklepienie, z którego woda spływa kroplami, osadzając powoli sopte wapna, zwane stalaktytami. W jednej jaskini woda tryskająca ze skały jest tak zimna, że zamarza, tworząc bryły lodu,—to też okoliczni mieszkańcy zaopatrują się nim stąd podczas lata.

Dalej nad Wagiem leży miasto Ružomberok, zbudowane przez osiadłych tu Niemców, którzy niegdyś



zajmowali się zbieraniem złotego proszku w sąsiedniej rzeczce. Ale złoto już dawno się wyczerpało, a obecnie handel serami i bryndzą stanowi ich główne utrzymanie.

Niżej wpada do Wagu potok Orawa i, połączwszy się z nim, tworzy spore jezioro. Chaty i lasy otaczają brzegi tego jeziora, a góry wdali dają przepiękny widok. Na jednej z tych gór stoi niedo-



Zamek Orawski.

stępny gród Orawa. Był on niegdyś własnością sławnego słowackiego rodu. Ściany zamku dotąd pokryte są lancami i bronią, która służyła właścicielom do obrony przeciw najezdom.

Dalej leży miasto Trenczyn z twierdzą. O niej, jak i o innych zamkach swoich, opowiadają Słowacy ciekawe podanie. Pewnego roku hrabia Zapolja, właściciel Trenczyna, powrócił z wyprawy na Turków i prócz innej zdobyczy przywiózł prześliczną branke

Fatymę. Wkrótce zjawił się narzeczony Fatymy i chciał ją wykupić. Hrabia zgodził się ją wydać pod warunkiem, jeżeli Turek dobędzie ze skały wody, bo jej właśnie brakowało w fortecy. Turek zwołał swą służbę i zaczął kopać studnię. Robota trwała trzy lata, wkońcu uwieńczona została pomyślnym skutkiem, a skoro się tylko woda pokazała, Fatyma została uwolniona.

Wpobliżu miasta Trenczyna leży wieś Cieplice, słynna z kąpieli leczniczych. Biją tam źródła siarczanej wody, (jak u nas w Busku i Solcu), ale tak obficie, iż dwa razy dziennie napełniają ogromny zbiornik, zawierający 5 tysięcy wiader. Woda ta ma od 30 do 35 stopni ciepła i jest tak przesycona siarką, że zapach jej czuć już zdaleka. Tu zjeżdżają się chorzy z całej Europy dla używania kąpieli, bo wody te są pomocne na bóle reumatyczne i inne cierpienia.

---

### III.

#### **Ludność, jej charakter, pieśni, stosunki rodzinne.**

Wszystkich Słowaków jest około trzech milionów. Zamieszkują oni prócz Słowacji i inne kraje, należące do państwa Węgierskiego. Przodkowie ich, osiedleni tu od niepamiętnych czasów, zajmowali się rolnictwem, pasterstwem, przemysłem i handlem.

Słowacy są i byli zawsze usposobienia łagodnego i nadewszystko cenili spokój. Dlatego też nigdy

nie prowadzili wojen zaczepnych, ale w razie napadu nieprzyjaciół zamieniali pług na miecz i mężnie do upadłego praw swych bronili. Niewolnictwa nie znali wcale, z jeńcami wojennymi obchodzili się dobrze i po pewnym czasie obdarowywali ich wolnością. Dla spokojnych przybyszów byli przychylni, a nawet gościnni.

Z początku nie mieli żadnych panów; każda gmina rządziła się samodzielnie; przewodniczył jej najstarszy wiekiem kміeć, który w ważniejszych wypadkach wzywał do rady starców. Ale, skoro Niemcy zaczęli ich niepokoić swymi napadami—Słowacy potworzyli z gmin żupy, to jest stolice, nad którymi zarząd miał wódz czyli żupan. Z czasem żupani wybrali z pomiędzy siebie na przewodnika starszego, którego nazwali księciem, a potem królem.

Występki należały między Słowakami do rzadkości,—dotąd też przechowała się wśród nich niezwykła uczciwość. Widać to po druciarzach i kotlarzach, chodzących po miastach naszych i wioskach za zarobkiem. Poprzestają oni na małym, a choć nieraz głodny—druciarz nie ruszy cudzego; podaną łyżkę strawy z wdzięcznością przyjmie, lecz sam po nią nie sięgnie. Robotę można mu powierzyć na słowo, bez zastawu—on z pewnością odniesie. Zdarzają się nawet wypadki, że za zmarłego druciarza koledzy czują się obowiązani oddać zamówioną robotę.

O ile lud prosty jest szczerzy, otwarty, kocha nad życie swą ojczyznę i tylko zmuszony koniecznością opuszcza kraj,—o tyle zamożniejsza szlachta, czyli ziemianie, i mieszczenie nie są tak czuli na potrzeby swej ziemi. Nieraz się zdarza, że wstydzą się oni potem swego pochodzenia słowackiego, języka, nazwiska

nawet, które też chętnie przerabiają lub przemieniają na madziarskie... Rząd węgierski popiera bardzo tę zmianę nazwisk, aby tym sposobem choć na papierze wykazać powiększoną ilość Madziarów. W tym celu pragnącym przyjąć madziarskie nazwisko dają nawet nagrody pieniężne.

Szczyściem, że między Słowakami jest wielu dzielnych ludzi, którzy po większej części wyszli z prostego ludu i czuwają nad nim: po nich tedy można się spodziewać odrodzenia Słowacji, jak doczekaliśmy się odrodzenia Czech.

Jeden z takich, poeta Hurban Wojansky—powiada:

Ja som pyszny, że som Slowak;  
Ten mój jazyk zmji, <sup>1)</sup>  
Jako spiewy archanjelow,  
Jak szum morskiej wlny. <sup>2)</sup>  
Piesnie nasze—sama perla,  
Samy djamant jasny.....  
Z pozekądziel mudrost wlaje  
Krasa z nasich basni.

Pieśnią w ogóle lud słowacki lubi wyrażać każde głębsze uczucie, czy to radości, smutku, czy żalu. Do każdej pracy w roli, każdej okoliczności w życiu, do wesela, chrztu, pogrzebu tworzą sobie osobne pieśni. A że pieśni te składał po większej części sam lud, nie uczeni poeci—są one tedy własnością i chlubą ludu. Dziś jeszcze rodzą się nowe pieśni pod wpływem uniesienia nowem uczuciem, ale i stare powtarzane są z zamiłowaniem.

Jak dawno pieśni te powstały i jak długo się powtarzają, dowodzi np. że niektóre wspominają

---

<sup>1)</sup> Zmji—brzmi.

<sup>2)</sup> Wlny—fali.

o bogach pogańskich,—a więc powstały one w tych odległych czasach, kiedy Słowacy byli jeszcze bałwochwalcami. Nietylko każda okoliczność w życiu ma swoją piosenkę, lecz każdy stan i wiek śpiewa swoje. Inne pieśni śpiewa młoda dziewczyna, inne młody chłopak, inne mężatka, matka, mąż, ojciec, starzec i dziecko; jeszcze inne rolnik, rzemieślnik, kupiec i żołnierz: ale wszyscy godzą się na jedno, gdy chodzi o wyrażenie miłości dla kraju lub żalu na ucisk maddziarski,—bo ziemię swą stary i młody, biedny i bogaty jednakowo kocha. Wiele pieśni słowackich podobne są treścią i melodją do pieśni naszego ludu. I nic dziwnego,—bo Słowacy, zamieszkali na granicy polskiej, stykali się z Polakami osiadłymi w Karpatach i Tatrach—a zresztą, jako pobratymcy, mają wiele z nami wspólnego.

Np. pieśń nocnego stróża:

Udezila desiata hodina,  
Chwol každý duch Hospodina,  
I Jezisa jeho Syna.  
Opatrujte swietlo, oheń,  
Aby nebol ludom szkodien.

A u nas:

Hej, panowie gospodarze!  
Już dziesiąta na zegarze.  
Strzeżcie ognia i złodzieja,  
Chwalcie Boga Dobrodzieja!

Stosunki rodzinne Słowaków przedstawiają wiele ciekawego.

Do bliższej rodziny należą prócz rodziców i dzieci także dziadkowie, wnuki, ciotki i wujowie. Poza nimi uznają też bliższych i dalszych krewnych, zyskanych przez małżeństwa z innymi rodzinami. Dalej uważają i traktują jako krewnych kumów i chrze-

śniaków. Takim sposobem cała wieś złączona jest ze sobą serdecznymi węzłami.

Ojciec, jak wszędzie u Słowian, tak i tu, ma najwyższą w rodzinie władzę, którą podziela z matką. Ojciec zarządza polem, stodołą, stajnią, a matka spiżarnią i komorą, gdzie się przechowuje płótno, pierze na pościel, gotowa odzież i t. p. Ojciec wyznacza pracę mężczyznom—matka daje robotę kobietom. Ojciec, jako najstarszy w domu, ma prawo w chałupie chodzić w czapce, czego innym mężczyznom niewolno. Po śmierci władza w rodzinie przechodzi z ojca na matkę i najstarszego syna. Za życia starzy bardzo niechętnie odstępują dzieciom zarząd domu. Ale i po śmierci rodziców dzieci rzadko dzielą grunt między siebie—najczęściej pracują w dalszym ciągu zgodnie, wspólnie się stołują, a odziewają z osobistego zarobku. Tylko gdy dwóch braci zostanie, lub w chacie słyhać spory i kłótnie, to rozchodzą się i dzielą gospodarstwem. Jednak zdarza się to rzadko, bo członkowie jednej rodziny kochają się zwykle i szanują wzajemnie. Dzieci rodzicom, dziadkom i wogóle starszym mówią: „wy”, co, jak i u nas, jest oznaką uszanowania; tylko rówieśnicy, koledzy i starsi względem młodszych używają: „ty”.

Skoro młody parobek pragnie się ożenić, posyła swata, aby wybadał rodziców, czy mu dziewczynę zechcą dać; dopiero zapewniony w tym względzie, stara się z nią bliżej zapoznać. Przychodzi wieczorami na podwórze, aby z nią gawędzić na przyzbie lub wystawać na rozmowie całemi godzinami, nieraz do świtu, pod oknem komory, w której panna sypia. To się nazywa, że chodzi na zaloty, które trwają zwykle parę tygodni. Młodzi chodzą przez ten czas do księdza

na naukę religji, za co wywdzięczają mu się jakim podarunkiem.

Podczas wesela, które odbywa się często przez dni kilka, z obrzędami podobnymi bardzo do naszych, bywają sute obiady u rodziny pana młodego i panny młodej. Pierwszego dnia druźbowie bawią się u pana młodego, a druchny i przyjaciółki u panny młodej, zegnając się z nimi, bo po ślubie nie wypada już młodym małżonkom przestawać z kawalerami i pannami—muszą szukać towarzystwa żonatych. Przed kościołem panna młoda z druchnami chowa się za węgiew, a druźba, znalazłszy ją, musi wykupić jabłkami lub orzechami od druchen. Po ślubie młodzi z gośćmi swymi wracają każde do swego domu. Posiliwszy się nieco i pobawiwszy, zaprzęgają konie i młody z druźbami jedzie po żonę, którą z muzyką, śpiewem i strzelaniem przywożą.

Nazajutrz schodzą się znowu goście; starościna obcina młodej włosy, czepi ją i prowadzi w otoczeniu mężatek do kościoła do wyvodu. Po południu przychodzą córkę odwiedzić rodzice, młodzi idą naprzeciw nim do sieni, a druźba podaje talerz, na który ojciec kładzie wiano.

Na chrzciny nowonarodzonego babka zaprasza zwykle kilka matek i jednego tylko ojca chrzestnego. Łóżko matki zasłonięte jest firankami lub wprost płachtą zawieszoną u pułapu, przez co chora zyskuje choć trochę spokoju. Jeżeli rodzice są ubodzy, to przybyłych gości częstują tylko kołaczami; gdy zaś mogą sobie pozwolić na sutsze przyjęcie, to odkładają je do najbliższej niedzieli. Schodzą się na nie poważnie kobiety i przynoszą matce w podarku wino i kołacze, za co wzamian są częstowane wieczerzą.

Do wielu przymiotów Słowaków zaliczyć należy niezwykłą cierpliwość i wytrzymałość na ból—dlatego też długo nie przyznają się do choroby. Najchętniej leczą się domowymi środkami. W każdej wsi między kumami i sąsiadkami mają lekarzy i lekarki, którzy leczą ziołami, maściami, olejkami, palenką (wódka), wreszcie zamawianiem i odczynianiem uroku, nie lepiej od naszych znachorów.

Dopiero kiedy dusza na ramieniu, wzywają prawdziwego doktora, który już nic poradzić nie może, bo choroba zanadto postąpiła. Chory z poddaniem woli Bożej przyjmuje wyrok, że trzeba się wybrać w drogę na tamten świat. Pojednawszy się z Bogiem, każe wezwać całą rodzinę, przyjaciół i nieprzyjaciół nawet, przeprasza ich i żegna się z nimi serdecznie, rozporządza majątkiem i wydaje rozkazy dotyczące swego pogrzebu.

Nieboszczyka ubierają w najlepsze odzienie, dają mu do trumny narzędzia rzemieślnicze, jakich używał, książkę do nabożeństwa, a dawniej dawano jeszcze chleb, wino i parę krajcarów „na przewóz”, co oczywiście jest szczątkiem obrzędów pogańskich.

Za pogrzebem idą najpierw mężczyźni, potem dopiero kobiety. Jeżeli cmentarz daleko, wiozą trumnę na wozie zaprzężonym w kilka par wołów; jeśli blisko, to niosą ją przyjaciele.

Nad grobem ksiądz często ma przemowę, a organista czasem wierszami swej roboty chwali zmarłego. Odwiedzający nieboszczyka i obecni na pogrzebie wychwalają jego cnoty, płaczą i lamentują, załamując ręce.

Po pogrzebie wyprawiają stypę, czyli obiad, dla krewnych i przyjaciół. Rodzina



w czarnej lub ciemnej odzieży, na znak żałoby po zmarłym.

Pożywienie ludu słowackiego jest proste i skromne. W zimie jadają gotowaną strawę dwa razy dziennie—na śniadanie i obiad, a na wiosnę i w lecie wczasie zajęć w polu jedzą pięć razy t. j. śniadanie, podśniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerzę.

Zwykle rano i w południe jadają jednakowe potrawy: kartofle z kwaśnym mlekiem, kapustę i zacierki z mlekiem. Na przednówku żywią się głównie kaszą kukurydzianą z solą lub mlekiem. Ale w okolicach bogatszych, gdzie grunta, a co za tem idzie, i urodzaje są lepsze, tam mają pożywniejszą i więcej urozmaiconą strawę. Tam jadają skubane i kładzione kluski i pierogi z bryndzą (solonym serem owczym), wieprzowinę soloną lub wędzoną. W święta i na przyjęcie gości pijają wódkę, zwaną palenką, a nawet wino, ale piją wszyscy z jednej flaszki, która krąży dookoła. Na wesele i chrzciny pieką kołacze, placki, gotują rosół z wołowiny z ryżem, potem rosół z kury z kluskami, pieczeń z suszonymi śliwkami i gruszkami, pierogi i t. p.

---

#### IV.

### **Zwyczaje i święta doroczne.**

Słowacy, jako najbliżsi nasi krewniacy i sąsiedzi, mają zwyczaje do naszych bardzo podobne, bo, żyjąc

od siebie o miedzę, przyjmowaliśmy takowe jedni od drugich. Obrzędy, jakie zachowują przy uroczystościach rodzinnych, jak: wesela, chrzciny, pogrzeby, czy przy świętach dorocznych, bardzo mało różnią się od naszych.

Na wiosnę, skoro gospodarz wychodzi pierwszy raz z plugiem na pole, trzaska przed izbą z bicza, gospodyni tymczasem przygotowuje chleb, sól, skwarki i częstuje tem rataja. Jeżeli mu posiłek smakuje, to dobry znak, że zboże się obrodzi. Poczem gospodyni wyprowadza go z izby, poklepie woły i pogładzi je kurzem jajkiem, aby były okrągłe, jak jajko.

Podczas postu wstrzymują się wszyscy od muzyki, zabaw, śpiewu, tylko co wieczór w kościele śpiewają psalmy pokutne. Ale jak tylko słonko przygrzewać zacznie, w ostatnią niedzielę postu zbierają się dziewczęta i bawią w „Heluszkę”. Utworzywszy koło, wybierają jedną z pomiędzy siebie na Heluszkę, wpuszczają ją i wypuszczają z koła, które nazywają Dunajem. Nabiegawszy się dowoli, naznacza Heluszka po sobie drugą. Gra ta podobna jest do naszej „lata ptaszek” lub „pani róża”.

W palmową niedzielę niosą do kościoła palmy z wierzbowych gałązek. Powróciwszy do domu, stroją ze słomy lalkę, obnoszą z paradą po wsi—poczem topią. Jest to na zakończenie zimy topienie śmierci czyli Moreny.

Gdy w wielki czwartek umilkną dzwony, dzieci biegają po wsi, pobrzękując nożycami zamiast kołatkami. W wielki piątek ubierają się żałobnie bez wszelkich ozdób i haftów.

Palenie ognia w sobotę przy kościele nazywają

paleniem Judasza. Za święconą wodę, którą czerpią, dają dziadkom kościelnym jajka.

Rano w niedzielę jedzą jeszcze z postem, a niosą do kościoła święcić: kołacze, sól, chrzan, pietruszkę, jajka i baranka. Po powrocie do domu zasiadają do stołu. Najpierw każdy dostaje plasterk chrzanu, żeby mu inne jadlo nie zaszkodziło, potem plasterk pietruszki, jajko z solą, kołacz, kapusty, mięsa i kaszy. Baranka zostawiają na poniedziałek.

Niektóre dziewczyny poszczą od południa we czwartek aż do niedzieli; za taką wstrzemięźliwość spodziewają się otrzymać tę łaskę, że na dzień przed śmiercią wiedzą, kiedy umrą, i mogą się należycie na to przygotować.

Po nieszpórach w niedzielę zaczyna się śmigus czyli „oblewaczki”. Chłopcy chodzą po wsi i szukają pochowanych dziewczyn, które prowadzą do wody i oblewają, za co dostają pieniądze. Powiadają, że tak obchodzą pamiątkę męki Chrystusowej. Trwa to aż do wieczora. Następnie dziewczęta wywzajemniają się, goniąc wszystkich mężczyzn i bijąc ich zielonemi prętami.

W przewodnią niedzielę pasterz trąbi przed każdą chatą, zabierając pierwszy raz bydło w pole. Wieczorem schodzą się do niego gospodarze i obdarzają mąką, fasolą, soczewicą, jajami, a on ich częstuje wódką, chlebem i solą.

Na 1 maja stawiają dziewczętom przed chałupami drzewka, zwane majami. Dawniej wysadzano nieraz niemi całe ulice od drzwi chaty przez podwórze. Ale skoro nastąpiło prawo ochrony lasów, trudno dostać drzewek, a więc chłopcy wystarają się tylko o cztery: dwa stawiają przed kościołem, a dwa przed gospodą

i po nieszpórach tańczą pod niemi. Potem wyjmują je i obnoszą po wsi, opierając kolejno o bramę lub dach chałup, gdzie są dziewczyny na wydaniu, zatańczą parę razy wkoło i idą dalej. Panny za ten honor oplacają się gotówką. Tak zabawa trwa do nocy.

W wigilję Ś-go Jana palą sobótki, śpiewając i skacząc przez ogień.

Na Ś-go Piotra i Pawła dziewczęta bawią się „w królowę”: tańczą i śpiewają przytem umyślnie na ten cel ułożone piosenki.

Żniwo i dożynki odbywają podobnie jak u nas, wesolo i uroczyście.

Na Wniebowzięcie Marji Panny święcą zioła, któremi w dzień Ś-ej Łucji i Bożego Narodzenia okadzają bydło, aby się zdrowo chowało.

Kiedy się kończy młocka, parobcy przychodzą do domu i stukają w drzwi cepami—zapraszają ich wtedy do izby i częstują podplomykami. Podjadłszy, winszują gospodarzowi, ten im nawzajem,—przyczem śpiewają odpowiednie piosenki.

Wieczorami w jesieni schodzą się łuskać groch i fasolę, żeby zaś się nie nudzić, opowiadają sobie bajki i śpiewają nieraz do późnej nocy.

W pierwszą niedzielę Adwentu chłopcy chodzą zbierać mąkę na opłatki. Gdzie są dziewczyny, tam chłopcy muszą się mieć na ostrożności, aby ich nie posypały śmieciami, co uważane jest za niezawodny środek pozbycia się pcheł z chałupy.

Przed świętami ciż sami chłopcy roznoszą opłatki, za co dostają: soczewicę, fasolę, mak dla organisty oraz po parę krajcarów dla siebie za drogę.

Na Ś-tą Barbarę chodzą kobiety poprzebierane

z miotłą, szczotką lub gęsiem skrzydłem i obmiatają po sąsiadach pajęczynę.

W dzień Ś-go Mikołaja przebierają się chłopaki za biskupa, księdza i czarta i roznoszą dzieciom cukierki zawinięte w papierkach, a dorosłe dziewczyny częstują kartoflami lub wydmuchanemi jajami, zamiast pomarańcz.

Na Ś-tą Łucję gospodarz z parobkiem lub synem idą wieczorem do stajni; pierwszy niesie tyle kawałków solonego chleba i tyle ząbków czosnku, ile ma sztuk bydła, a parobek niesie na pokrywie żarzące węgle i zioła święcone. Wszedłszy do obory, gospodarz zamyka drzwi i robi na nich czosnkiem trzy krzyże, potem podaje bydłu chleb i czosnek, mówiąc: „pokój wam”, poczem wykadza oborę.

Wróciwszy do domu, znowu kreśli czosnkiem po trzy krzyże na oknach i drzwiach. Następnie zbiera się z rodziną koło stołu i spożywa z nią chleb z czosnkiem. Są to dawne obrzędy półpogańskie, gdy myślano, że zapach czosnku zabezpiecza domostwo i ludzi od złych duchów i czarownic.

W wigilję Bożego Narodzenia dorośli poszczą ściśle, zachęcają też i dzieci do wstrzymywania się od jadła, obiecując, że które wytrzyma do wieczora, to zobaczy Dzieciątko Jezus.

Gospodarz przygotowuje tyle paszy, aby nie potrzebował zadawać ją bydłu przez oba święta, poczem idzie do komory i wydziela mięsa i słoniny ile potrzeba na święta. Gospodyni gotuje kluski, aby nie musiała w święta krajać.

Gospodarz wychodzi z chaty i czeka na dworze na wieczorne dzwonicie. Pomodliwszy się, zatyka za bramę suche dębowe gałązki, aby dzieci widziały, że

Gody szły z gór i tu się zatrzymywały. Potem bierze pszenną słomę ze stodoly i niesie ją z parobkiem do izby, gdzie wchodząc życzy gospodyni: „sto kur, sto kaczek, sto gęsi, sto świń”; a parobek gospodarzowi: „sto kóp żyta, sto kóp pszenicy, sto kóp jęczmienia”. Gospodarz posypie na stół garść jęczmienia, położy pszennej słomy, na co gospodyni rozpostrze obrus i postawi świecznik. Na ławce koło stołu ścielą żytnią słomę, a lemiesz kładą pod stół, aby był obecny wieczerzy; poczem stół opasują powrozem, żeby się gospodarstwo kupy trzymało.

Zalawiawszy się w izbie, gospodarz idzie do komory, kraje chleb, posypuje go solą i z parobkiem udaje się do obory, gdzie karmią bydło i okadzają, jak na Ś-tą Łucję.

Po powrocie do chaty wszyscy ubierają się świątecznie i zasiadają do wieczerzy. Pomodliwszy się, piją radostnik (krupnik, grzaną wódkę); potem każdy dostaje od gospodyni po oplatku posmarowanym miodem i kawałek czosnku do tego. Gospodarz rzuca po orzechu w każdy kąt izby, żeby im nie było smutno, kiedy się wszyscy weselą. Następnie jedzą orzechy i jabłka, które każdy dzieli na tyle kawałków, ile jest osób przy stole, i częstują się niemi nawzajem. Później podają zupę z fasoli, grochu i soczewicy, dalej kapuśniak z grzybami i suszonymi śliwkami, makowe pupaczki, suszone gruszki i jabłka.

Pozostałe resztki składają się na miskę. Zmówiwszy pacierz, wstają od wieczerzy, a dzieci przewracają się po słomie rozrzuconej po ziemi, poczem grają w orzechy i czekają Pasterki. Wróciwszy z kościoła, gospodarz bierze orzech, jabłko i oplatek i rzuca do studni, aby i woda brała udział w Godach.

Pierwszego dnia świąt chodzą chłopcy po kole-dzie. Na Ś-go Jana sprzątają słomę, kręcą z niej po-wrósta i obwiązują drzewa, aby dobrze obrodziły. Resztki z wieczerzy rzucają dla drobiu, a zebrany ze stołu jęczmień ptactwu.

W Nowy Rok dziewczęta chodzą, śpiewając kole-dy, a z zebranych za to darów urządzają sobie zaba-wę i zapraszają na nią chłopców. W niektórych zno-wu okolicach chłopaki obnoszą sztuczną żmiję, której łeb robią z drzewa i ozdabiają złotą koroną, przyczem łeb trzyma jeden, a długi ogon drugi.

Po Trzech Królach dwie dziewczynki pod opieką chłopców obchodzą chaty z kołyską, w której leży lalka, mająca wyobrażać Dzieciątko Jezus. Jedna dziewczynka przedstawia Najświętszą Pannę, a druga jest niby druchną, jeden zaś z chłopców Ś-tym Józefem.

W Ostatki znowu dorosła młodzież chodzi po cha-lupach, śpiewając wesole zapustne piosenki, a z zebra-nych darów urządzają zabawę z muzyką, tańcami i bawią się przez trzy dni aż do środy popielcowej. Tym sposobem odwdzięczają się pannom za noworocz-ne ugoszczenie. We środę po nabożeństwie chodzą chło-paki poprzebierane za żydów, kobiety za cyganki i zbierają jajka, które potem sprzedają na pokrycie kosztów zapustnej zabawy.

---

V.

## **Stroje narodowe Słowaków.**

Nigdzie chyba na tak małej stosunkowo prze-strzeni niema tylu różnorodnych gatunków strojów lu-

dowych, jak w Słowacji. Każda okolica, każda wieś prawie ubiera się inaczej. Odzież różni się krojem, barwą, sposobem wykonania. Oglądając wzory strojów słowackich, wierzyć się nie chce, że jeden naród i do tego tak nieliczny, wymyślił tyle odmian.

Kiedy w jesieni zbiorą się Słowacy z kilkunastu wiosek na odpuszcie—jedni w zimowym przyodziewku, drudzy jeszcze w letnim, jedni po weselnemu, inni w żałobie, młodzi i starzy, kobiety, dziewczęta i dzieci—widzieć można taką malowniczą mieszaninę ubiorów, różniących się formą, materiałem, barwą, wyszyciem, wykonaniem, że sądzićby można, iż zebrała się ludność z różnych krajów.

Rozmaitość ta powstała z różnorodnych przyczyn. Niektórzy pragnęli odzież swą zastosować o ile można do potrzeb osobistych, uczynić ją wygodną przy każdej pracy; inni znowu starali się ją ozdobić, nie uwzględniając wygody; jeszcze inni dbali o to, aby im w lecie było chłodno i lekko, a w zimie ciepło. Prócz tego niektórzy naśladowali ubiór noszony przez szlachtę lub cudzoziemców, widywanych w kraju albo za granicą. Biedni musieli się ubierać inaczej, bogaci—mogli inaczej. Każdy coś dodał, przerobił, stąd każda prawie wieś nosi się odmiennie. Często z oddalonych od siebie okolic ubierają się podobnie, niż z bliskich. Różnią się też bardzo stroje powszednie, świąteczne, weselne i żałobne.

Madziarzy, zagarnąwszy Słowaków pod swoje panowanie, przywłaszczyli sobie i strój ich narodowy, który teraz niesłusznie za swój podają: obcisłe wyszywane spodnie, palone buty, szamerowane, krótkie kaptany, małe kapelusiki z piórkami. Narodowym strojem madziarskim były płócienne szerokie (jak spód-



nica) spodnie, krótkie koszule z równie szerokimi rękawami i duże kapelusze—ubiór ten dotąd zatrzymali pasterze koni, zwani po madziarsku Czykosami.

Strój narodowy w Słowacji dotąd się jeszcze utrzymuje powszechnie, choć w ostatnich czasach i tam zaczyna się wkraść modna, ale za to licha i tania, tandeta. Przyczyniają się do tego koleje żelazne, a więc łatwy dowóz z wielkich miast, gdzie ten towar wyrabiają; dalej emigracja z potrzeby szukania chleba po za granicami kraju rodzinnego, skąd wiele rzeczy sobie przywożą; nareszcie taniość tej odzieży miejskiej, na co łapią się biedacy, nie zważając, iż to tanie odzienie drze się nader prędko. Wreszcie trzeba pracować, ile sił starczy, aby wydolać na podatki, poczem pozostaje zamało pieniędzy na kupno materiału trwałego, lecz stosunkowo drogiego, na wyrób odzieży narodowej—a i czasu nie staje na wypracowanie wyszyć i ozdób.

Jak w wielu krajach, tak i w Słowacji, kobiety skłonniejsze są do porzucania dawnego stroju—idą za modą; podczas gdy mężczyźni, mniej dbali o swą powierzchowność, trzymają się starego zwyczaju.

Gdzie nawet strój stary zaczęto zarzucać, na pewne uroczystości przywdziewają go choćby pożyczony. Panna młoda musi być zawsze ubrana podawnemu, dlatego ślubne ubranie pożyczają z całej wsi. Gdzie kto co ma i chowa na pamiątkę, pożyczają młodej do kościoła.

Szlachta niegdyś nosiła się tak samo, jak lud prosty—z tą różnicą, że używała na ubranie delikatniejszych, a więc droższych, materiałów. W zamożniejszych okolicach i wieśniacy ubierali się kosztownie. Odzienie zwłaszcza kobiet warte było nieraz 100, 200

i 300 guldenów, <sup>1)</sup> bo sam czepiec srebrem i złotem przetykany i sadzony drogiemi kamieniami kosztował kilkadziesiąt i więcej guldenów. Dlatego też chłop słowacki z góry pogląda na rzemieślnika, którego cały modny garnitur można kupić za 4 lub 5 guldenów.

Słowacy nazywają odzienie: ubor, strój, oder, szoty, graty, oblek, rucho, kraj. Jedne z tych wyrazów podobne są do polskich, drugie do czeskich, co jest skutkiem tego, że Słowacy zamieszkują między Czechami a Polakami.

Dziewczęta, jak i u nas, chodzą po większej części z gołą głową, tylko w mrozy lub na słońku przy pracy chustką ją okrywają. Włosy dzielą ścieżką i plotą w warkocze po 3, 4, 6 a nawet 12 promieni, ozdabiając wstążkami i kwiatami. Kobiety zamężne rozdzielają włosy na 3 lub 4 części i sztucznie okręcają na druty, prątki i tym podobne podkładki, przez co głowa nabiera różnego kształtu. Uczesanie włosów jest tak mozolne, że często, zwłaszcza w lecie, nie czeszą się cały tydzień z powodu braku czasu. Młoda mężatka z trudem przyzwyczajają się do nowego uczesania, tembardziej, że i sypiać w niem musi. Kobiety zamężne nie chodzą nigdy z gołą głową, pokrywając ją czepkiem. Dziewczęta w święto w niektórych okolicach noszą wianki z kwiatów, lub przepaski ze wstążki wyszywanej paciorkami i blaszkami, zwanej partą. Do ślubu parta ozdabia się prócz tego kwiatami w kształcie korony.

Najczęściej noszą kobiety spódnice letnie lub zimowe sukienne, które nazywają „suknią”, a pod nie

---

<sup>1)</sup> 60 do 180 rubli.

wdziewają zwyczajną koszulę, jak u nas. Długość sukni bywa rozmaita, ale zawsze o wiele krótsza niż u nas, a w niektórych wsiach sięga ledwie do kolan.



Stroje narodowe Słowaków.

Spódnica jest zawsze składana w drobniutkie fałdki i najczęściej u dołu oblamowana kolorowymi wstążkami. Barw używają Słowaczki przeważnie jaskrawych, tylko na czas żałoby noszą się czarno.

Gdzie nie noszą koszulek fałdowanych, tam kładą na nie staniki podobne do gorsetów. Robią je z różnych materiałów, jak: sukno, wełna, aksamit, i wyszywają wstążkami lub haftują złotymi i srebrnymi nićmi. Staniczki te mają rozmaitą formę, czasem są tak krótkie, że dochodzą tylko do łopatki; zapinają się na guziki, na haftki, sznurują lub bywają zupełnie otwarte.

Fartuchy noszą Słowaczki rozmaite i różnie też je nazywają: zasterka, okolek, kasanice, fartuch, kucharka. Ciemne i grube używają się do roboty, jasne i cieńsze do stroju. Czasami podkasują je za pas i dlatego nazywają je kasanice. W święta i na zabawy kładą fartuchy jasne; w poście, adwencie i na pogrzeby — ciemne lub czarne.

Spódnice przepasują pasem wełnianym tkanym, zakończonym wyszywaniem i frendzlą.

Czepki, które stanowią główną oznakę mężatki, bywają najrozmaitszych form, stosownie do uczesania włosów w danej okolicy. Bywają one płócienne, tiulowe, suto haftowane i jedwabne, złotem i srebrem tkane. Z tyłu przyczepiają do nich wstążki, jak panny do warkoczy i koralii.

Na zabawy albo w święta do kościoła zarzucają kobiety długie, białe szaliki, które robią z tiulu, muślinu, batystu i nazywają ręcznikami. Podczas gdy letnie ręczniki są dla stroju, w zimie bywają z wełnianej materji dla ciepła.

Do okrycia gołych po łokcie rąk, z powodu krótkich rękawów koszulki, noszą trzy ćwierci łokcia szeroki i na trzy i pół łokcia długi szal, zwany „oderaczka” lub „presteradlo”. Zarzucają go na ramiona i okręcają nim ręce. <http://rcin.org.pl>

Na wypadek deszczu dla uchronienia odzieży okrywają Słowaczki głowę i całą figurę płachtą lub „obrusem”, którą zwykle w pochmurny dzień noszą zwiniętą pod pachą, wybierając się w drogę.

Dziewczęta, idąc na tańce lub wesele, trzymają w ręku chusteczkę do nosa i wiązanek kwiatów — w zimie zaś zamiast bukietów mają cytrynę lub wprost jabłko dla zapachu.

Mężczyźni noszą długie włosy, przedzielone drózką. W niektórych wsiach zaplatają je w dwa lub cztery warkocze, wiszące koło uszu. Młodsze pokolenie zaczyna strzyż włosy. Zarost zwykle gola, tylko bliżej z Madziarami graniczący naśladują ich i zapuszczają wąsy. Brody nie noszą wcale.

Koszule męskie są albo długie do kolan, które noszą przy robocie, w lecie, wypuszczone na spodnie, — lub tak krótkie, sięgające ledwie do pasa i puszczone luźno tak, że często przeświecają gołe plecy nad pasem, który przytrzymuje spodnie. Rękawy noszą szerokie, wolno puszczone, prawdziwe słowackie, albo zmarszczone w obszewkę przy garści, które nazywają niemieckimi.

Słowacy rozróżniają gacie i nohawice czyli spodnie. Gacie używają się w lecie przeważnie przy robotach w polu; robi się je płócienne, tak szerokie, jak rękawy, u dołu wolno puszczone, a nawet tak szerokie, jak spódnica.

Spodnie szyją z sukna domowej roboty, wąskie, przylegające do ciała. Bywają one białe, czarne, niebieskie i granatowe. Z przodu koło kieszeni od pasa aż do kolan wyszywają je kolorowymi sznurkami. Z rodzaju naszycia i wzoru można rozróżnić: żonatego, narzeczonego, młodego i starego kawalera, bo każdy

ma swój właściwy rysunek. Wdowiec lub żonaty z wdową nosi wyszycia czarne, młody małżonek ma z czerwonego sukna serduszka przymocowane czerwonym sznurkiem, a po dziesięciu latach małżeństwa te serca się wypruwa. Nawet kawaler, który nie ma szczęścia do pańien, ma swój właściwy smutny wzorek.

Skoro chłopak wyrośnie na parobka, zakłada sobie rzemienny pas, nieraz przeszło ćwierć łokcia szeroki, spinany na kilka rzemyków, jak u nas w lubelskiem. Bywa on ozdobiony wytłoczonym wzorem, mosiężnymi gwoździkami, guzikami i ma w sobie skrytkę na pieniądze, czyli trzos.

Na koszulę wkładają Słowacy kamizelki, strojne wyszyciem i guzikami, mające plecy z tegoż materiału co przody. W zimie miewają je futrzane, tak zwane serdaki.

Mężczyźni i kobiety noszą jednakowe krótkie kaftany, wyszywane sznurami i guzikami. Z przodu zawiązują je na wstążki, które okręcają się o guziki. Tak związany kaftan przekłada się przez jedno ramię lub zawiesza wprost na plecach, co niewiele grzeje, ale ładnie wygląda. Kaftany te bywają najczęściej białe lub granatowe. Na deszcz lub zimno biorą Słowacy „haleny” ze stojącemi lub wykładanemi kołnierzami, zwane inaczej „gunie”, a zupełnie do naszych sukman podobne. Szyją je z domowego sukna. Haleny bywają białe, szare i czarne, suto sznurkami wyszywane. Zarzucaje je na plecy, rzadko kiedy kładą na rękawy, które za to częściej zaszyte u dołu służą za kieszenie do przechowywania fajki, woreczka z pieniędzmi, kapciucha z tytoniem i t. p.

W zimie, a na górach i w lecie, noszą wszyscy długie kożuchy, których poły w drodze zakasują. Zdo-

bią je wyszywaniem kolorowemi jedwabnemi nićmi, rzemykami, a nawet mosiężnemi kółkami. Skórę zaś farbują na biało, żółto, miedziano i niebiesko.

W niektórych okolicach państwo młodzi ubierają się w kozuchy do ślubu.



Szlachta nosiła krótki szeroki płaszczyk, zwany „dolmanem”, lub obcisły kaftan—„bekieszę”, oba sznurami i guzikami ubrane. Strój ten łącznie z wązkiemi wyszywanemi spodniami przywłaszczyli sobie Madziarzy. A i w innych krajach rozpowszechniły się kaftany takie i nazywają je „bekieszami” lub „węgierkami”.

Głowę pokrywają Słowacy kapeluszem pilśniowym najrozmaitszej formy, od malutkich z zaledwie widocznym do góry wywiniętem rondkiem do wielkich z szerokimi polami, a zawsze ubrane stosownie do mody z danej okolicy wstążką, rzemykiem, sznurkiem, piórkami, bukietem świeżych lub robionych kwiatów.

W niektórych wsiach w zimie noszą barankowe lub futrzane czapki wywinięte do góry, a dające się ściągać na uszy podczas mrozów.

W zimie też obwiązują szyję szalikami, a na ręce wkładają rękawice.

Obuwie mają Słowacy rozmaite, zależnie od zwyczaju w danej wsi. Przedewszystkiem tedy „kierpcie” — z kawałka skóry przywiązanej do nogi rzemykami, co widzimy u druciarzy. Obuwają je na onuczki lub pończochy z grubej wełny. Dalej noszą plecione z krajki „papucze” lub trzewiki sięgające za kostki w lecie białe, w zimie skórzane czarne, żółte lub czerwone. Gdzieniedzie ubierają się w długie filcowe buty. W innych znowu stronach używają wysokich ciżm sznurowanych z chwaścikami, znanych i noszonych u nas pod nazwą „węgierek”, lub butów z palonemi cholewami, które noszą tak dobrze mężczyźni, jak i kobiety.

---

## VI.

### **Zarząd kraju, prawa, wybory, sejm.**

W czasie wojny Węgrów z Austryjakami w r. 1848 Słowacy pod przewodnictwem Stefana Marka Daksnera,



Dr. Józefa Hurbana, Jana Francisci i nauczyciela Bakuliny, zaczęli się starać o zapewnienie sobie pewnych praw, któreby im życie znośniejszem czyniły.

Prawa te, zatwierdzone dopiero w r. 1868, pozwalają między innymi na używanie w urzędach, sądach i szkołach języka słowackiego. Na zasadzie praw tych wolno Słowakom nie tylko w granicach ich kraju, ale nawet do ministerjum w Buda-Peszcie, stolicy Węgier, podawać podania po słowacku; wolno w sądach składać zeznania i przysięgi, oraz zakładać szkoły z wykładowym językiem słowackim. Niezależnie od tego mogą tworzyć rozmaite stowarzyszenia w celu kształcenia się w języku własnym, popierania literatury przez ogłaszanie nagród za najlepiej napisane książki po słowacku i wydawać je drukiem. Prawo pozwala im zakładać czytelnie, biblioteki i wspomagać wszelkie sprawy ogólne. Język słowacki może być używany w kościołach, na kazaniach, naukach i t. p.

Zdawałoby się, że w obec tego Słowacy mają raj na ziemi. Ale, niestety! prawa te mają oni tylko zatwierdzone na papierze; w rzeczywistości jednak wszystkie one są ograniczone do ostateczności i pod najrozmaitszemi pozorami Węgrzy zaprzeczają wykonania ich na każdym kroku.

Przedewszystkiem tedy nie przyjmują skarg w sądach ani podań w urzędach po słowacku pisanych, tłumacząc się tem, że urzędnicy nie rozumieją tego języka. A tymczasem umyślnie do Słowacji posyłają urzędników Madziarów, Niemców lub Żydów, którzy po słowacku nie umieją.

Każda gmina ma niby prawo wybierać własny zarząd. Głosować może każdy 20 letni niezależny mężczyzna, który samodzielnie pracuje na siebie, (za

tem nie jest w służbie), i przez dwa lata płaci państwowy podatek do gminy; dalej prawo głosowania mają kobiety, zakłady i osoby posiadające nieruchomy majątek w gminie. Kobiety i zakłady posyłają na wybory swych pełnomocników.

Prawa głosowania pozbawieni są tylko żołnierze w służbie czynnej i zapasowi, winni, będący pod śledztwem lub odsiadujący karę w więzieniu, i urzędnicy, jeżeli prócz podatku od dochodów nie płacą innego podatku.

Przed rozpoczęciem wyborów powinna być wypisana i wywieszona w urzędzie gminnym lista wyborców.

Prócz wyboru urzędników do zarządu gminnego, odbywają się wybory do sejmu krajowego czyli rady, która zasiada w stolicy i ma władzę stanowienia nowych praw, nakładania podatków i t. p.

Obierać posłów do sejmu może każdy obywatel kraju, który włada choć czwartą częścią wiejskiej posiadłości, albo innej nieruchomości od której płaci odpowiedni podatek; następnie każdy, kto płaci 10 guldenów podatku od dochodów, rzemieślnik, mający choć jednego czeladnika do pomocy i opłacający za to podatek, urzędnicy rządowi i prywatni składający po 9 guldenów podatku, wreszcie wszyscy, którzy skończyli wyższe szkoły, więc: księża, doktorzy, adwokaci i t. p.

Na posła do sejmu może być wybrany każdy 24 letni wyborca. W sejmie ma on ważne prawa: może przemawiać za sprawami całej okolicy, która go wybrała, może przedstawiać potrzeby współobywateli i krzywdy, jakie ich dotyczą, radzić uchwalenie nowych praw i głosować za lub przeciw radom innych wyborców.

Każdy projekt do prawa staje się prawomocnym, gdy większość posłów nań się zgodzi i gdy potem starsi wyborcy czyli tak zwana izba wyższa potwierdzi go, a król podpisze. Prawo w ten sposób postanowione obowiązuje każdego obywatela, dlatego nie może się tłumaczyć, że go nie znał. Dane prawo obowiązuje tak długo, póki go sejm nie odwoła, stanowiąc w to miejsce inne.

W państwie Austro-Węgierskiem ludność wybiera do sejmu posłów, którzy interesa jej tam przedstawiają i obrabiają według woli wyborców. Jeżeli poseł nie słuca woli wyborców, ci mogą odebrać mu mandat czyli upoważnienie do występowania w ich imieniu.

Tak właściwie powinny się dziać i działoby się w Słowacji, gdyby Madziarzy nie stawiali przeszkód przy wyborach. Ponieważ Słowacy głosowaliby w sejmie za swojemi interesami i żądania te na sejmie mogłyby być uznane za sprawiedliwe, Węgrzy starają się wszelkimi siłami nie dopuścić do tego.

Przedewszystkiem tedy, o ile mogą, ograniczają liczbę wyborców Słowaków pod rozmaitemi pozorami: a to że nie płaci odpowiednich podatków, a to nie przedstawił na czas żądanych dowodów, a jak inaczej nie można, to zarzucają, że wyborca jest pod śledztwem, oskarżony o nieprzychylność dla rządu. Na Słowaków pracujących po fabrykach lub urzędach, gdzie właściciel lub naczelnik są Madziarami, mają inny sposób. Zapowiadają oni swym podwładnym wprost, że, jeżeli się poważą głosować za posłem słowackim, a nie za tym, którego im wskażą—stracą zajęcie, a co zatem idzie—chleb dla siebie i rodziny. Na ciemny lud, nieoświecony w obowiązkach, jakie na niego wkłada kraj, działają wódką i zapewniają sobie poczęstunkiem jego

głosy. Wolnych zupełnie i niezależnych ani w zajęciu ani majątkowo, których wszędzie jest niewiele, za samodzielne ich wybory prześladują, gdzie tylko wypadnie im zetknąć się z władzą.

Zresztą nie potrzebują się ich obawiać, bo głosów tych zwykle jest mniejszość, więc kandydaci ich sami przez się upadają. Za to utrzymują się posłowie strony przeciwnej, madziarskiej, i ci naturalnie obrabiają interesy madziarskie z krzywdą Słowaków.

A któż tych posłów głównie wybiera?

Oto wszędzie między Słowakami mieszkają Madziarzy, Niemcy i Żydzi, którzy idą ręka w rękę, bo, popierając interesy madziarskie, popierają własne, gdyż razem z Madziarami żywią się krzywdą Słowaków.

Do wszystkich wyżej przytoczonych przeszkód, stawianych przez Madziarów przy wyborach Słowakom, dołączyć należy i to, że Słowacy sami sobie dużo winni przez to, że większość jest niezgodna, nie wytrwała i obojętna na losy kraju. Wielu, aby tylko mieli co jeść i pić, dach nad głową i niezamącony spokój, o więcej nie dbają i dalej nie patrzą.

---

## VII.

### **Religja, stan oświaty, język, szkoły, piśmiennictwo, stowarzyszenia.**

Przed lat tysiącem Słowacy byli poganami. Religja ich była podobna do religji naszych przodków,

czcili te same bóstwa i także same mieli obrzędy religijne. Pamięć tych bogów przechowała się dotąd w niektórych pieśniach ludu, co dowodzi, że pieśni te ułożone były jeszcze za owych pogańskich czasów, a powtarzane przez rodziców dzieciom i wnukom przetrwały do dzisiejszej doby. Obok Peruna, boga piorunów, był tam Kolado, którego święto obchodzono w zimie mniej więcej koło Nowego Roku,—stąd podarki dawane na Boże Narodzenie i pieśni wtedy śpiewane nazwano Kolędy. Dalej czcili Morenę (naszą Marzannę) boginię śmierci i t. p. Prócz tego wierzyli w wile, niby syreny, i świtezianki, czyli wodne panny, które pływały po wodach i wabiły młodzieńców, a potem ich topiły. Dotąd jeszcze krążą tam podania o czartach, smokach, strzygach, upiorach, czarownicach, znachorach, zupełnie jak u nas.

Słowacy niektóre zwierzęta i rzeczy otaczali niezwykłą czcią; do takich należały lipy, gołębie, sokoły, a z pomiędzy wód ukochali Dunaj; dlatego często te rzeczy w pieśniach wspominają.

Najlepszym z pomiędzy bogów był Białobóg, który zsyłał na ziemię wszystko dobre, więc też Słowacy ukochali biały kolor, a wszystko co dobre i ładne porównywali do białości, nazywając białe.

Jak koło Bożego Narodzenia obchodzono święto Kolady, dla ubłagania nękającego coraz bardziej w ziemi słońka, aby zwróciło łaskawe swe oblicze na ukochaną ziemię,—tak około Ś-go Jana na podziękowanie temuż słońku za ogrzanie ziemi i pobudzenie do życia roślinności, obchodzono sobótki, paląc ogień na szczytach gór i rzucając kwiecie na wodę.

Z biegiem czasu, gdy religja chrześcijańska rozszerzyła się coraz bardziej po świecie, misjonarze czy-

li księża głoszący nową wiarę, rozchodzili się z Rzymu i Grecji po świecie i Słowacy, poznawszy wiarę świętą, porzucali powoli swych bożków i chrzcili się. Z początku, jak wszędzie, tylko pojedynczy ludzie i ich rodziny; potem dopiero, kiedy słowacki książę Rościsław przyjął wiarę chrześcijańską r. 863, za przykładem jego poszedł cały naród.

Jednocześnie z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej zaczęto tłumaczyć księgi święte z greki i łaciny na język słowacki. Były to pierwsze próby pisma w tym języku. Dotąd bowiem pieśni i wiadomości o bogach i ważniejsze wypadki,—jak wojny, zdobycze, klęski i t. p.—przechowywały się tylko w podaniach. Z czasem, kiedy w religji katolickiej potworzyły się różne odłamy czyli nowe religje, jak: ewangelicka, czyli luterska, i kalwińska, przeszły one i do Słowacji. Obecnie większość Słowaków wyznaje religję katolicką, znaczna część ewangelicką, a są jeszcze między nimi kalwini i grekokatolicy.

Jednocześnie z zaprowadzeniem i rozszerzeniem chrześcijaństwa zaczęła się w Słowacji szerzyć oświata.

Z początku księgi święte, które były jedynem wtedy czytaniem, pisane były po słowacku. Potem dopiero pod wpływem duchowieństwa przybyłego z Rzymu, które umiało po łacinie, a nie znało języka słowackiego, zaczęto wprowadzać naukę języka łacińskiego. Powoli ostatni zajął pierwsze miejsce w państwie i zaczęto go używać w szkołach i urzędach. Wtedy kto chciał być uczonym lub zajmować jakie urzędowe stanowisko, jednym słowem pragnął się wywyższyć—musiał się uczyć po łacinie. Tylko lud prosty, który w owe czasy nie miał żadnego znaczenia ani wpływu, uczono katechizmu, pacierza i mó-

wiono doń po słowacku. To samo mniej więcej działo się i u nas, gdzie niegdyś księgi pisano też po łacinie, a uczeni nawet w rozmowie używali tego języka.

Po niepowetowanej klęsce, jaką poniósł od Turków król czesko-węgierski i słowacki Ludwik Jagiełłończyk pod Mohaczem r. 1529, opanowała tron rodzina Habsburgów, rządząca wtedy tylko w księstwie austryjackiem. Rodzina ta dotąd w Austrii panuje. Ponieważ Niemcy austriaccy po słowacku nie umieli, a Słowacy i Madziarzy nienawidzili niemczyzny używanej przez nich—więc łacina utrzymała się i nadal.

Dopiero po roku 1848, gdy Madziarowie spróbowali uwolnić się od przemocy niemieckiej, wszedł w użycie w urzędach język madziarski. Ale Madziarowie, wyzwoliwszy się zpod ucisku Niemców, zapomnieli o tem, że powinni szanować prawa złączonych z nimi narodów, jak Słowacy, Rumuni, Chorwaci i t. d. i nawzajem zaczęli im narzucać swój język. Od roku 1868 język węgierski został uznany za państwowy i obowiązuje w szkołach i urzędach wszystkie narody, wchodzące w skład królestwa węgierskiego.

Ale dopiero obecnie panujący na Węgrzech cesarz austriacki Franciszek Józef był pierwszym, który składał przysięgę na króla węgierskiego po madziarsku. Poprzednicy jego, także Habsburgowie, przysięgali po łacinie.

Wskutek takiego ucisku, jakiemu uległ język słowacki, długo bardzo był on w zanedbaniu; nie używano go w piśmie, a nawet w mowie potocznej między wykształconymi ludźmi, lecz zastąpiono go niemieckim, madziarskim i czeskim. Tylko lud wiejski trzymał się starej ojczystej mowy. Uczeni słowaccy, nie chcący się kształcić w węgierskiej Budzie lub

niemieckim Wiedniu, wyjeżdżali na naukę do Pragi czeskiej, jako do pobratymców, i tam uczyli się po czesku, a nawet pisywali w tym języku, sądząc, iż język słowacki nie da się wyrobić na język piśmienny. Takim sposobem uczeni słowacy Kolar i Szafarzyk wzbogacili swemi utworami piśmiennictwo pobratymczego narodu czeskiego. W ostatnich dopiero czasach nastął między Słowakami zwrot w tym kierunku, co nawet było przedmiotem długich nieporozumień i sporów. Jedni za przykładem Jana Kolar i Pawła Józefa Szafarzyka dowodzili, że należy przyjąć czeski język w piśmiennictwie i pisać tylko po czesku, inni wprost przeciwnie pragnęli i starali się urobić język słowacki o tyle, aby nim można było nietylko porozumiewać się ustnie, lecz i piśmiennie.

W tym celu, idąc za przykładem Czechów i Łużyczan, zawiązано stowarzyszenie pod nazwą „Macierz słowacka“, mające na celu szerzenie oświaty wśród ludu, wydawanie dzieł naukowych i zakładanie szkół. Chociaż sam król węgierski w osobie Franciszka Józefa, cesarza austriackiego, poparł stowarzyszenie swoją ofiarą pieniężną—skoro się ono tylko zaczęło rozszerzać i budzić nadzieję na obfite plony, Węgrzy postanowili je zniszczyć. Oskarżono stowarzyszonych o działalność szkodliwą rządowi, o szerzenie narodowych uczuć wśród Słowaków i, zamknąwszy założone przez nich szkoły, zwinięto stowarzyszenie. Cały majątek, zebrany ze składek i ofiar, a wynoszący prócz nieruchomości 350000 guldenów gotówki, skonfiskowano, obracając te fundusze na działalność wprost przeciwną celowi stowarzyszenia Macierzy, t. j. na szerzenie zmadziaryzowania między Słowakami.

Boleśnie dotknięci Słowacy nie upadli jednak na



duchu i utworzyli sobie wkrótce nowe stowarzyszenie „Muzeum narodowego”, a zebrawszy na nowo 100000 guldenów, starają się o założenie nowych szkół z wykładowym językiem słowackim na miejsce zamkniętych 3 gimnazjów i szkoły dla nauczycieli, ufundowanych przez Macierz. Pomimo praw, jakie im daje ustawa państwowa, nie mogą dotąd jeszcze wykołatać pozwolenia.

Wiedząc, iż postęp w narodzie zależy wiele od kobiety, jako matki i przewodniczki rodziny, zasłużona pisarka Elena Marothy Solteszowa utworzyła stowarzyszenie „Żywena”, które za obowiązek wzięło sobie podniesienie wykształcenia kobiet, gdyż tylko oświecone kobiety mogą się dobrze wywiązać ze swego zadania. Oprócz tego stowarzyszenie Żyweny stara się budzić między kobietami ruch umysłowy, przez odpowiednie książki, które drukuje swym nakładem.

W tymże celu Teresa Vansora wydaje pismo poświęcone sprawom kobiecym pod tytułem „Dennica” (Zorza).

Dzięki „Muzeum narodowemu” i „Żywenie” przybywa rok rocznie po kilkadziesiąt książek napisanych po słowacku i coraz więcej ludzi poświęca się pracy pisarskiej. Zpomiedzy słowackich pisarzy i poetów odznaczyli się: Jan Francisci, Józef Horwat, Andrzej Kmet, Paweł Mudroń, Paweł Orsay-Hwiedzoslaw, Marcin Kukuczyn, Elena Marothy Solteszowa, Teresa Vansowa, Ludmiła Rizner Podjaworynska i inni.

Naturalnie, że postęp w tym kierunku byłby daleko jeszcze szybszy, gdyby Węgrzy nie przeszkadzali pracy w tym względzie. Przez zakładanie odpowiednich szkół język słowacki rozwijałby się bardzo prędko.—Ale rząd stara się wszelkiemi siłami przeszkodzić i utrudnić robotę Słowakom.

Madziarów jest w ogóle mało, a matki ich miewają po 2, 3 lub najwyżej 4 dzieci, zatem obawiają się oni, że liczba ich nie wzrasta, a więc trudno im będzie kiedyś utrzymać przewagę nad większością obcych poddanych im narodów. Starają się tedy różnemi sposobami powiększyć swe szeregi przez wynaradawanie podległych im ludów. Oduczają je od ojczystych zwyczajów, od rodowitego języka, zmieniają im nawet nazwiska, chcąc przerobić na Madziarów.

Nauka między Słowakami stoi na bardzo niskim stopniu. Wielu też Słowaków,—druciarzy i handlarzy, chodzących u nas po kraju, na pytanie: „Kim jesteś?” odpowiada: „Węgrem, Madziarem”.

Razem z rozwojem piśmiennictwa słowackiego w ostatnich czasach zaczęła się i nauka między prostym ludem, nad którym czuwają wykształceni Słowacy, wydając dla niego pisma i książki, które starają się między nim szerzyć.

Słowacy wydają obecnie 24 pisma codzienne, tygodniowe i miesięczne, omawiają w nich swe interesa i zaznajamiają z nimi lud.

---

## VIII.

### **Gospodarstwo rolne. Sady. Ogrody. Wsie. Chaty.**

Kraj słowacki jest górzysty, ma więc tę właściwość, że—podczas, gdy w dolinach zasłoniętych od podmuchu wiatrów północnych roślinność jest bardzo

bujna i sieją tam pszenicę, dojrzewa kukurydza, a nawet udaje się winorośl—to, im wyżej w górę, ziemia staje się jałowsza, a roślinność skąpsza do tego stopnia, iż w niektórych okolicach dojrzewa tylko jęczmień, owies i kartofle. W ogóle uprawa roli jest tam bardzo utrudniona. Na górach ciężki dostęp dla sprzężaju, trzeba tedy wszelkie roboty wykonywać własnymi rękami. A i ta mozolna praca niezawsze należyty plon wydaje. Nie potrzeba wcale nieurodzajnego roku, aby zniszczyć całoroczną pracę Słowaka. Przyjdzie burza, ulewny deszcz, wtedy liczne strugi wody spływają ze szczytu po pochyłości i wrywają nietylko korzenie zboża, ale spłókują w doliny całą warstwę ziemi urodzajnej, z takim trudem zdobytą. I w dolinach nie lepiej się wówczas dzieje, bo namul przyniesiony z góry zasypuje pola, niszcząc zasiewy. Nietylko z góry grozi dolinom zniszczenie. Wijące się kręto wśród nich potoki górskie często wzbierają i zatapiają zboża nieraz przed samymi zbiorami.

Tylko nadzwyczajne przywiązanie do matki—ziemi i niezwykła wytrwałość Słowaków może się oprzeć tym klęskom i z nadejściem wiosny z ufnością stawać do nowej niepewnej walki.

Pomimo że rola jest tak niepewną, Słowak przywiązuje się do niej całą duszą i każdy marzy tylko o zdobyciu kawałka własnego gruntu. Przyszędłszy do tego, stara się powiększyć swą własność, nie zrażając się tem, że często ziemia odplaca się niewdzięcznością. W takim wypadku, gdy się z roli wyżywić nie może, szuka gdzieindziej zarobku i do niej dokłada.

Gdyby w Słowacji tak, jak w Czechach i na Morawie, były odpowiednie szkoły rolnicze, pewnieby

gospodarstwo lepsze dawało owoce, ale, jak wiemy, rząd o to nie dba, bo mu jako ojczymowi niewiele na tem zależy, z czego i jak pasierb Słowak żyje, aby tylko wypłacał należycie podatki.

A tymczasem bieda nieraz tak dokuczy, że mimo całego przywiązania do roli Słowak musi kraj opuścić i szukać utrzymania gdzieindziej, choćby w odległej za morzem Ameryce.

Najzwyczajszym sposobem płodozmianu jest trójpolowe gospodarstwo: przez dwa lata sieją, trzeciego ugorują. W dalekich, na górach leżących polach nawożenie gruntu odbywa się tak: wygnane na ugór owce zamykają na noc w chrościanem ogrodzeniu — tak zwanych koszarach, i trzymają tam przez 2 lub 3 noce—poczem koszary posuwają dalej, póki całego ładu nie znawożą.

Odległe kawałki w lasach zapuszczają na łąki.

Najmilszem zajęciem są sianokosy i żniwo. Wtedy odświętnie ubrani zabierają się do pracy przeważnie młodzi—starzy obrządzają koło domu i gotują strawę, która zwykle bywa wtedy obfitszą i pożywniejszą. Zebrawszy z pola, wyprawiają dożynki. Udając się na dalekie łąki grabić siano, zabierają ze sobą zapasy żywności i muzykę, aby po całodziennej pracy parę godzin wieczorem pohulać.

W niedzielę i święta starzy gospodarze, jak i u nas, obchodzą pola, przyglądają się urodzajom i rozważają, gdzie i co siał znowu wypadnie.

Dla szybszego przesuszenia i lepszego przewiewu snopy wspierają na ściętych i wbitych w ziemię sosenkach i jodełkach. Układają ich po 9 do 13 na kupę i przykrywają jednym postawionym do góry słomą w kształcie daszku, aby po nim woda na wypadek deszczu ściekała.

Uprawa lnu jest bardzo rozpowszechniona, raz z tego powodu, że len i na górach dobrze się udaje, a powtóre dlatego, iż płótno stanowi główne odzienie Słowaka. Kobiety potrafią dobrze koło lnu chodzić, cienko prząść i równo tkać.

W niektórych na południu położonych okolicach doskonale udaje się winna latorośl. Ale nie zajmują się tam starannie hodowaniem wina, bo to wymaga wielkiej pracy, a ze względu na wysokie podatki źle się opłaca. Za to wyborne wino, jakie wyrabiają w Tokaju na ziemi słowackiej, słynie na cały świat pod nazwą „węgierskiego”.

Słowacy z zamiłowaniem zajmują się sadownictwem—sławne są ich wiśnie, a szczególnie śliwki, znane u nas pod nazwą „węgierek”, które suszą lub wysmażają na powidła i wysyłają za granicę.

Słowacy używają wogóle mało mięsa, żywiąc się głównie mąką, nabiałem i jarzynami. Z ogrodowizn sadzą te same rośliny co u nas, a więc: cebulę, czosnek, selery, pory, szczypiorek, pietruszkę, marchew, pasternak, buraki, rzepę, brukiew, rzodkiew, sałatę, ogórki, dynie, pomidory, chrzan, kapustę, fasolę, bobber, groch, soczewicę, oraz używane za przyprawę: kmin, koper, majranek, anyż, szafran i pieprz turecki.

Koło każdej chaty mają ogródek kwiatowy, w którym kobiety pielęgnują: boże drzewko, róże, nagietki, rozmaryn, mieczyki, tulipany, smolinosy, cesarską koronę, koguci grzebień, piwonje, serduszka—dla ozdoby i miętę, szalwię, lawendę, kolender, szlax, rutę—używane na lekarstwo dla ludzi i bydła. Słowaczki tak lubią kwiatki, że nawet w zimie obejść się bez nich nie mogą i hodują w doniczkach fuksje, pelargonje, balsaminy i t. p.

Wsie słowackie budują się nakształt naszych, wyciągnięte w jeden lub dwa rzędy nade drogą lub wodą. Chaty stawiają blisko siebie, zwrócone najczęściej szczytem do ulicy. Ścianę tę starają się ozdobić rzeźbionymi lub gładkimi listwami, większymi oknami, nad którymi lub między którymi zawieszają bądź krzyż, bądź obraz jakiego świętego patrona. Na szczycie dachu umieszczają drewnianą lub glinianą lilję, czasem koguta lub inne zwierzę.

Ponieważ chaty są blisko siebie, więc i całe obejście musi się skupiać blisko na małej przestrzeni. Dla gospodarza i gospodyni to wygodnie, bo nie potrzebują chodzić daleko przy zwykłym obrządku, ale jest to bardzo niebezpieczne na wypadek pożaru, który, niestety, często się zdarza, zwłaszcza w lecie. Wtedy dzieci z konieczności zostawione są same w domu, w około którego nagromadzone jest mnóstwo palnego materiału, jak zwożone do stodół zboże, lub siano składane często na strychu.

W niektórych zagrodach do chałupy przybudowywują stajnie, obory, stodoły i chlewki, w ten sposób wszystkie budynki mają w jednej linii pod jednym dachem; w innych—zabudowania gospodarcze stawiają osobno. Budynki robią z drzewa, cegły lub kamieni, a kryją je gontem, słomą, trzcina stosownie do tego, gdzie o jaki materiał łatwiej.

W górach trafiają się jeszcze często chaty bez kominów, a dym z ogniska wychodzi otworem w powale lub wprost drzwiami, dostaje się na strych, a stamtąd uchodzi otworami w dachu.

Im chata uboższa, tem mniejsze ma okienka, czasami tak małe, że ledwo się głowa zmieści. Okna małe czy duże bywają zawsze przybite na moc i nigdy nie otwierane, co jest bardzo niezdrowe.

Zamożniejsze chałupy posiadają sień i dwie izby, z których jedna nazywa się czarną, bo tam jako w kuchni trudno utrzymać porządek. Jest tam ognisko, stoją naczynia do gotowania, beczki z wodą i inne potrzebne statki. Druga izba—gościenna czyli świetlica, w której stoją ławy pod dwoma ścianami, a nad niemi w kącie wisi mała szafka, do przechowywania cennych papierów, dokumentów, ksiązek do nabożeństwa i kosztowniejszych rzeczy. Przed ławkami stoi stół nakryty obrusem, na którym zawsze leży chleb, nóż i sól. W drugim kącie jest łóżko wysoko zasłane i często osłonięte firankami. Przy drzwiach wielki piec z obszernym przypieckiem, służącym do siedzenia lub leżenia.

Zapasy żywności i odzienie przechowują się w komorze.

Biedniejsi włościanie mają tylko jedną izbę z ogniskiem pośrodku, nad którym wisi kocioł służący do gotowania; zamiast podłogi — tok gliniany, a pułap okopcony od sadzy, jeżeli niema komina.

Przy wielu chatach dach, zwłaszcza z północnej strony, spuszcza się nisko ku ziemi i tworzy miejsce na schowanie zapasu drzewa, słomy, lnu na zimę. Tym sposobem domostwo jest ochronione od surowych północnych wiatrów.

Chociaż Słowacy, w niektórych zwłaszcza stronach, są bardzo biedni, jednak przyznać im to trzeba, że mają wielkie zamiłowanie do porządku. Chatę, pobudynki i podwórze utrzymują bardzo schludnie, a na sobie nie znoszą brudnego odzienia.

## IX.

### **Przemysł, handel, wychodźtvo z kraju.**

W porównaniu z przemysłem innych krajów, np. Bawarji, Szwajcarji, Czech, przemysł Słowacji stoi bardzo nisko. Przyczyny tego są liczne: przedewszystkiem zły stan gospodarstwa rolnego, brak szkół w ogólności, a szczególnie szkół, w którychby kształcono fachowo, brak kapitałów na zakładanie fabryk lub choćby warsztatów i wreszcie niedbalstwo rządu, który w kierunku podniesienia przemysłu słowackiego nie robi.

Tymczasem wobec tego, że lud słowacki okazuje wielkie zdolności do wszelkiego rodzaju rzemiosł, jest bardzo pracowity i skromny w wymaganiach,—przemysł w Słowacji przy odpowiednich warunkach mógłby się rozwinąć i zaopatrywać całe Węgry w wiele przedmiotów, sprowadzanych dziś z zagranicy.

Słowacy, prócz kapelusza i pasa, które muszą kupić, wszystkie pozostałe części odzienia robią sobie sami. Kobiety uprządą i utkają koszule, spodnie, suknie, sukmany, mężczyźni robią kierpcie i buty. I do gospodarki nie zwykli nic kupować; wszystkie narzędzia, naczynia i sprzęty wyrabiają sobie sami, a jeśli kto czego nie umie, to idzie o radę do sąsiada i pomagają sobie nawzajem. Może sprzęty te i naczynia nie



są należycie zgrabne, ale w każdym razie służą gospodarzowi pożytecznie.

Takim sposobem każdy Słowak trudni się domowym przemysłem przez całe życie, o ile mu tylko pozwała czas pozostały od uprawy roli i chowu bydła.

Zpomędzy tych różnorodnych rzemiosł, jakie każdy Słowak posiadać musi, chcąc wystarczyć tylko sam sobie, jedno zna lepiej, drugie gorzej. To, które mu najskładniej idzie, doprowadza nieraz do takiej doskonałości, iż z początku bliżsi, potem i dalsi sąsiedzi szukają jego wyrobów. Wtedy, chcąc nastarczyć zamówieniom, zarzuca on inne rzemiosła, doskonalili się w wybranym, które mu z czasem pewien stały, choć skromny, dochód zapewnia. Najczęściej dzieje się to okolicami, bo dzieci nie terminują u obcych majstrów, lecz uczą się, patrząc na pracę starszych i następnie próbują sił na własną rękę.

Tak tedy w jednych wsiach słyną wyroby lniane, kołodziejskie, koszykarskie, wyplatanie ze słomy, szklarstwo, ciesielka, donicarstwo; w innych znowu rozwija się kowalstwo, garbarstwo, tokarstwo, tkanie sukien, a nawet dywanów; gdzieindziej — bednarstwo, wyroby narzędzi domowych i zabawek, grabi, łopat, łyżek, dalej garnicarstwo, strycharstwo, wreszcie wyrób grubszych i cieńszych koronek na klockach.

Wyroby tego przemysłu domowego są przedmiotem drobnego handlu.

Często wyćwiczony w pewnym rzemiośle rolnik oddaje się mu w zupełności, odprzedaje lub wydzierżawia rolę, albo znowu rzemieślnik, któremu źle idzie z najróżniejszych przyczyn, zarzuca fach swój i bierze się do uprawy ziemi.

Slowacy odróżniają rzemieślników wieśniaków,

uprawiających rzemiosło z zamiłowania lub potrzeby, od rzemieślników, którzy wyterminowali u majstra: pierwszemu mówią „ty”, jako sąsiedzi i koledzy, drugiemu mówią „wy” lub nawet „panie majstrze”—tak cenią naukę.

Z powodu braku odpowiednich szkół rzemieślnicy nie mogą dostać wykształconych pomocników, dlatego robią po większej części sami lub obchodzą się najwyżej jednym czeladnikiem. Z tegoż powodu i wyroby ich nie dochodzą takiej doskonałości, jak gdzieindziej.

Wszystkich szkół rzemieślniczych w całej Słowacji liczącej 2,786,000 mieszkańców jest 17, do których uczęszcza 400 uczniów, a i ci mało skorzystać mogą podczas dwuletniego kursu, z którego prawie połowę czasu poświęcić muszą na obznajmienie się z madziarskim językiem.

Prócz tego szkoły fachowe są tu bardzo drogie, więc rodzice, mogący kształcić dzieci, wolą je oddać do gimnazjum, gdzie też łatwiej dostać dla nich pomoc w formie wsparć pieniężnych zwanych stypendjami, które na ten cel zapisują zamożni i dobroczynni ziomkowie.

Sami rzemieślnicy, związani w stowarzyszenia, starają się temu brakowi zaradzić, zakładając szkoły dopełniające wieczorne i niedzielne; jest ich 83, a mają 9,400 uczniów. Ale i te nie przynoszą wielkiego pożytku, wobec tego, że zapisani do nich uczniowie są słabo przygotowani, bo w szkole wiejskiej, do której chodzą przedtem 2 lata, lub raczej 2 zimy po 3 — 4 miesiące, mało nauczyć się mogą. Chociaż szkoły stowarzyszonych są dobrze prowadzone, ale co mogą zrobić przez dwie godziny w niedzielę lub wieczorami

z terminatorami spracowanymi przez 12 godzin przy warsztacie?

Niedbalstwu ze strony władz węgierskich można przypisać i to, że w pewnych okolicach zupełnie upadły niektóre gałęzie przemysłu domowego, jak płóciennictwo w Orawie, garbarstwo w Brezowej i t. p.

Co się tyczy fabryk, czyli tak zwanego wielkiego przemysłu, to, chociaż się on rozwija, Słowacy mało z tego korzystają. Przedewszystkiem nie mają odpowiednich kapitałów, potrzebnych na zakładanie dużych fabryk. Większe majątki znajdują się oddawna w rękach arystokracji czyli bogatej szlachty, duchowieństwa i żydów. Duchowieństwo ma inne cele i nie ma czasu zajmować się przemysłem, a żydzi i arystokracja zwęgrzyła się.

Uboższa szlachta i mieszczenie ledwie niezbędne potrzeby pokrywają. Gdyby nawet wspólnymi siłami coś przedsięwziąć chcieli, to rząd węgierski, który nie pragnie wcale dobrobytu kraju i jego mieszkańców, robiłby różne trudności. Słowacy muszą drogo kupić ziemię i płacić wszelkiego rodzaju podatki, tymczasem cudzoziemców traktuje się inaczej. Skoro Niemiec, Anglik, Madziar albo Żyd zrobi podanie do ministerjum, że zamierza otworzyć taką a taką fabrykę, wnet dostaje pozwolenie i rozmaite ustępstwa w dodatku: zwalniają go na pewien czas lub chociaż zmniejszają podatki, zniżają opłaty kolejowe do przewozu materiałów budowlanych, i odstawy wyrobionego produktu, ułatwiają kredyt i t. p. Nic też dziwnego, że w obec tego garną się tam wielcy kapitaliści zewsząd, aby wyzyskać tę błogosławioną krainę, która posiada tanie miejsce pod budynki, za bezcen materiały na nie, dalej węgiel, żelazo, wełnę oraz bardzo taniego robotnika.

Najwięcej w ten sposób dorabiają się żydzi i Niemcy, którzy zaliczają sami siebie do Madziarów, trzymają się z nimi za ręce i wyzyskują na każdym kroku biedny, bo ciemny, lud słowacki.

Już to do handlu mają Słowacy spryt nielada! To co zbywa od domowej potrzeby, czy to z produktów polnych, czy z wyrobów ręcznych, idzie na sprzedaż. Wywozi się to lub wynosi na jarmarki, targi lub wreszcie w zimie w czasie wolnym od zajęć polnych roznosi od domu do domu. Drób, nabiał, owoce i ogrodowizny z bogatszych okolic skupują, ładują na wozy i rozwożą po kraju, a nawet zajeżdżają z towarem do Austrii i na Morawę. Z innych stron znowu rozwożą wełnę, płótna, wyroby drewniane, płócienne, zabawki, fujarki, naczynia szklane. Często znowu skupują gałgany, stare żelaztwo, które wymieniają na igły, nici, paciorki, pierścionki i t. p.

Ludność z Turczy nie zadawalnia się handlem we własnym lub sąsiednich krajach, lecz roznosi towary po Galicji, Rosji a nawet Syberji, aż do granic Chin i Mongolji w Azji. Ci handlujący Słowacy znani są u nas pod nazwą „Węgrów”. Przed laty Turczanie zajmowali się wyrobem różnorodnych olejków pachnących i sprzedawali je jako cudowne leki po świecie. Gdy z biegiem czasu i postępem oświaty ludzie w te leki wierzyć przestali, „Olejkarze” zamienili powoli swój towar na inny, a raczej do olejków przybierali paciorki, igły, nici, obrazki, książki, chustki, wreszcie materiały łokciowe i przerobili swe przenośne kramiki na takie, jak je dziś widzimy. Towaru tego nie przynoszą oni z za granicy, lecz urządzają się w ten sposób. Przybywszy z domu z pustem pudłem i pieniędzmi w kieszeni do nas, nakupują odpowiedniego

towaru w dużych miastach i roznoszą go po wsiach, póki nie wyprzedadzą,—poczem znowu zaopatrują się w nowy towar. Czasami, jak wiemy, jeżdżą furą.

Bogatsi, tak zwani gazdowie czyli gospodarze, posiadający zasoby pieniężne, zakupują towar i rozdają go do roznoszenia „połowiczarzom”, dzieląc się za to z nimi zyskiem na połowę. Takim sposobem i połowiczarze, umiejący oszczędzać, dorabiają się pięknego grosza, tembardziej, że towar cenią wysoko, a kto nie zna jego wartości, często przepłaca. Jakie zbierają z tego sumy, dowodzi tego choćby to, że sam bank w mieście zwanem Turczańskim Świętym Marcinem zmienia rocznie 100,000 guldenów, które Słowacy z podróży do domu przynoszą lub przysyłają, a poczta w Koszycach r. 1897 odebrała samych pieniężnych posyłek z Ameryki, przesłanych od Słowaków tam zamieszkałych dla krewnych w kraju, na 5 i pół miliona guldenów.

Nic dziwnego, że Słowacy muszą handel prowadzić za granicami swej ziemi, kiedy w Słowacji prawie cały handel jest w rękach Niemców, Madziarów i Żydów. Na sto karczem i zajazdów zaledwie 1 należy do Słowaka, a na 100 sklepów po miastach około 10. Prócz tego, mając fundusze, Niemcy i Żydzi skupują wszystko zboże, drzewo, skóry i inne materiały surowe.

W ostatnich czasach Słowacy starają się tworzyć stowarzyszenia, które przez otwieranie własnych spółkowych sklepów mogłyby waleczyć z Żydami.

Wielką też trudnością w rozwoju handlu stanowi w Słowacji brak szkół handlowych.

Ograniczeni w handlu przez Madziarów Słowacy, nie mogąc dorobić się w kraju, udają się za granicę, gdzie zdobywają nieraz duże majątki i obracają setka-

mi tysięcy rubli, zakładając wielkie składy towarów w różnych miastach Rosji, a nawet Syberji.

Wyzyskiwani ze wszech stron przez Madziarów i wiernych im pomocników—Niemców i Żydów, biedni Słowacy rozchodzą się za chlebem po świecie. Tysiące ich przebywa w obcych krajach, pracuje uczciwie, oszczędza, zbiera grosz do grosza, zasilając rodzinę najczęściej pozostałą w kraju. Jest to bardzo dobra strona Słowaków.

Każdy Słowak przebywający na obczyźnie marzy o tem, aby z zebranych oszczędności mógł sobie kupić kawałek ziemi w kraju, założyć sklep, czy wreszcie w inny sposób zapewnić sobie utrzymanie na starość między swymi i swoim dać żyć przy sobie.

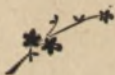
Będąc między obcymi, Słowacy są wdzięczni za udzieloną im gościnność, serdecznie żyją z krajowcami, z chęcią się uczą ich języka, ale nigdy nie zapominają swego. Sprowadzają książki i pisma słowackie, których zamożniejsi użyczają biedniejszym do czytania,—a w Ameryce, gdzie Słowaków zebrało się kilkaset tysięcy, wydają nawet kilkadziesiąt gazet po słowacku, aby utrzymać łączność ze Słowacją, którą oglądać przed śmiercią jest ich jedynem pragnieniem.

K O N I E C .

# S P I S .

---

I. Historja . . . . .	5
II. Położenie kraju, góry, jeziora, rzeki . . . . .	9
III. Ludność, jej charakter, pieśni, stosunki rodzinne . .	16
IV. Zwyczaje i święta doroczne . . . . .	23
V. Stroje narodowe Słowaków . . . . .	29
VI. Zarząd kraju, prawa, wybory, sejm . . . . .	38
VII. Religja, stan oświaty, język, szkoły, piśmiennictwo, stowarzyszenia . . . . .	42
VIII. Gospodarstwo rolne. Sady. Ogrody. Wsie. Chaty. .	48
IX. Przemysł, handel, wychodźstwo z kraju . . . . .	54









8.5

800